

Im więcej islamu, tym mniej wolności

14 sierpnia 2011

Przemowa Geerta Wildersa, wygłoszona 25 marca 2011 r. w Rzymie, gdzie przyjechał na zaproszenie Fondazione Magna Carta, włoskiego think-tanku powiązanego z amerykańskimi neokonserwatystami.



Signore e signori, panie i panowie, drodzy przyjaciele fundacji Magna Carta, molte grazie. Dziękuję za zaproszenie do Rzymu. Wspaniale jest przebywać w tym pięknym mieście, które przez wiele stuleci było głównym ośrodkiem europejskiej kultury judeochrześcijańskiej.

Podobnie jak Jerozolima i Ateny, Rzym jest kolebką zachodniej cywilizacji – najwybitniejszej, najbardziej zaawansowanej cywilizacji, jaka pojawiła się na świecie.

Jako ludzie Zachodu jesteśmy członkami tej samej, judeochrześcijańskiej kultury. Ja pochodzę z Holandii, wy jesteście Włochami. Nasze kultury narodowe to gałęzie tego samego drzewa. Nie należymy do różnych kultur, lecz do różnych odgałęzień tej samej kultury. Dlatego odwiedzając Rzym w pewnym sensie wracamy do domu. Czujemy bliski związek z tym

miejscem, podobnie jak z Atenami i Jerozolimą. Powinniśmy wiedzieć, gdzie są nasze korzenie. Jeśli je utracimy, odetniemy się od życiodajnego źródła. Staniemy się ludźmi wyczerpanymi z kultury.

Dziś będę mówić o wielokulturowości. Ten termin ma wiele znaczeń. Ja używam go w odniesieniu do specyficznej ideologii politycznej. Głosi ona, że wszystkie kultury są równe. Jeśli wszystkie są równe, oznacza to, że państwo nie ma prawa do krzewienia określonych wartości kulturowych. Innymi słowy: wielokulturowość oznacza, że państwu nie wolno promować kultury przewodniej, której wartości imigranci muszą zaakceptować, jeśli chcą zamieszkać wśród nas.

Mowa tu o idei relatywizmu kulturowego, do której nawiązała ostatnio kanclerz Niemiec Angela Merkel ogłaszając, że wielokulturowość okazała się „kompletną porażką”. Drodzy przyjaciele, śmiem twierdzić, że to było oczywiste już od samego początku. Ideologia wielokulturowości opiera się na fałszywych przesłankach. Kultury nie są równe. Różnią się od siebie, ponieważ wyrastają z różnych korzeni. Dlatego zwolennicy wielokulturowości próbują zniszczyć nasze korzenie.

Rzym to bardzo odpowiednie miejsce, żeby poruszyć ten temat. Jest takie stare powiedzenie znane wszystkim członkom zachodniej cywilizacji: „Będąc w Rzymie zachowuj się jak Rzymianin”. To oczywiste: jeśli się przeprowadzasz się do jakiegoś kraju, musisz podporządkować się prawom i obyczajom tego miejsca.

Idea wielokulturowego społeczeństwa podważyła zasady zdrowego rozsądku i przyzwoitości. Wielokulturowe społeczeństwo mówi przybyszom, którzy osiedlają się w naszych miastach i wsiach: macie prawo do zachowywania się niezgodnie z naszymi normami i wartościami, ponieważ wasze normy i wartości są równie dobre jak nasze, a może nawet lepsze.

Rzym jest z pewnością odpowiednim miejscem na mówienie o tych

sprawach, ponieważ historia Rzymu może posłużyć za przestrożę.

Will Durant, znany historyk amerykański XX wieku napisał: „Wielką cywilizację można pokonać od zewnątrz dopiero, gdy ulega rozkładowi od wewnątrz”. To właśnie wydarzyło się w Rzymie 1600 lat temu. W V wieku naszej ery imperium rzymskie padło pod naporem barbarzyńskich plemion germańskich. Nie ulega wątpliwości, że cywilizacja Rzymu przewyższała cywilizację barbarzyńców. A jednak Rzym upadł. Upadł, ponieważ przestał wierzyć we własną cywilizację. Nie był zdolny stanąć we własnej obronie i walczyć o przetrwanie.

Rzym nie upadł w ciągu jednego dnia, działało się to stopniowo. Rzymianie prawie nie zauważali, co się dzieje. Nie postrzegali imigracji barbarzyńców jako zagrożenia aż do momentu, kiedy było za późno. Przez całe dziesięciolecia germańscy barbarzyńcy, przyciągani przez bogactwa imperium, przekraczali granicę i osiedlali się na jego terytorium.

Na początku fakt, że imperium przyciągało przybyszów mógł być uważany za oznakę kulturowej, politycznej i gospodarczej supremacji Rzymu. Ludzie ci przybywali, żeby zapewnić sobie lepszą egzystencję, której nie mogła im dać własna kultura. Aż nagle, 31 grudnia 406 roku zamarznął Ren. Dziesiątki tysięcy barbarzyńskich Germanów przekroczyło rzekę, rozlewając się po całym cesarstwie i niszcząc napotkane po drodze miasta. W roku 410 sam Rzym został zdobyty i splądrowany.

Upadek Rzymu był traumatycznym doświadczeniem. Wydarzeniu temu poświęcono wiele książek, których autorzy ostrzegali Europejczyków, by nie powtórzyli tego błędu. Winston Churchill twierdził w swej książce „The River War” (1899), że islam zagraża Europie tak samo jak barbarzyńcy zagrażali Rzymowi. „Mahometanizm”, pisał, „to wojująca i misjonująca religia. Nie ma na świecie bardziej wstecznej potęgi.(...) Współczesna cywilizacja europejska może upaść, tak jak upadła cywilizacja starożytnego Rzymu”.

Churchill miał rację. Jednak jeśli Europa upadnie, stanie się tak, ponieważ Europa, podobnie jak starożytny Rzym, nie wierzy już w wyższość własnej cywilizacji. Upadnie, ponieważ naiwnie wierzy, że wszystkie kultury są sobie równe; dlatego nie ma powodu, dla którego mielibyśmy walczyć o przetrwanie własnej kultury.

Ten brak woli walki w obronie własnej kultury sprawił, że imigracja stała się najpoważniejszym zagrożeniem dla Zachodu. Dzięki wielokulturowości jesteśmy już tak tolerancyjni, że zaczęliśmy tolerować nietolerancję.

Panie i panowie, nie dajmy się zwieść: nasi przeciwnicy w pełni zdają sobie sprawę z naszej słabości. Wiedzą, że wzorzec wydarzeń, który doprowadził do upadku Rzymu, właśnie rozgrywa się na Zachodzie. Doskonale wiedzą, że Rzym jest ważnym symbolem Zachodu. Cały czas wspominają upadek Rzymu, robią aluzje do tego wydarzenia. Rzym jest stale obecny w ich umysłach.

Były premier Turcji Erbakan ogłosił: "Cała Europa stanie się islamska. Zdobędziemy Rzym".

Yunis al-Astal, duchowny Hamasu i członek palestyńskiego parlamentu zapowiedział: „Już niedługo Rzym zostanie zdobyty”.

Ali Al-Faqir, były minister religii w Jordanii stwierdził: „Islam zdobędzie Rzym”.

Szejk Muhammad al-Arifi, imam meczetu saudyjskiej Akademii Obrony napisał: „Opanujemy ziemię watykańską; opanujemy Rzym i wprowadzimy tam islam”

Nasi przeciwnicy mają nadzieję, że nastąpi jakieś wydarzenie przypominające zamarznięcie Renu w 406 roku, a wtedy tysiące imigrantów zyskają łatwą sposobność przedostania się na Zachód. W przemówieniu na forum ONZ w 1974 roku prezydent Algierii Houari Boumédiène powiedział: „Pewnego dnia miliony mężczyzn opuszczą półkulę południową i udadzą się na półkulę

północną. Nie przybędą tam jako przyjaciele. Przybędą na tę półkulę, by ją opanować. I zapanują nad nią dzięki swym synom. Łona naszych kobiet dadzą nam zwycięstwo.”

Libijski dyktator Kaddafi powiedział: “Na kontynencie europejskim są już dziesiątki milionów muzułmanów, a ich liczba rośnie. To wyraźna oznaka, że kontynent europejski przejdzie na islam. Pewnego dnia Europa będzie kontynentem muzułmańskim.”

Nasi przeciwnicy pragną ponownego upadku Rzymu, a cel ten chcą osiągnąć przy wykorzystaniu dokładnie tych samych metod. „Strategia eksportowania istot ludzkich i sprawiania, by masowo się rozmnażały, to najprostszy sposób opanowania jakiegoś terytorium”, ostrzegała Oriana Fallaci.

Jednak sytuacja może być jeszcze gorsza teraz niż w czasach, kiedy upadało Cesarstwo Rzymskie. Germańscy barbarzyńcy, którzy opanowali Rzym, nie byli powodowani jakąś szczególną ideologią. Po splądrowaniu Rzymu sami w końcu zasymilowali się z jego judeochrześcijańską kulturą. Zaatakowali Rzym, ponieważ byli żądni jego bogactw, ale w końcu uświadomili sobie, że cywilizacja rzymska przewyższa ich własną barbarzyńską kulturę.

Po zniszczeniu Rzymu plemiona germańskie próbowały go odbudować. W roku 800 władca frankijski Karol Wielki został koronowany na cesarza rzymskiego. Trzysta lat później Frankowie i inni Europejczycy brali udział w wyprawach krzyżowych w obronie własnej, chrześcijańskiej kultury. Krucjaty były, jak napisała Oriana Fallaci: „kontrofensywą obliczoną na zahamowanie ekspansji islamu w Europie”. Rzym upadł, ale odrodził się jak feniks z popiołów.

W przeciwieństwie do barbarzyńców, którzy w końcu zasymilowali się z kulturą Rzymu, wyznawcy Mahometa są powodowani ideologią, którą chcą narzucić nam.

Islam to ideologia totalitarna. Islamskie prawo szariatu

szczegółowo reguluje i kontroluje wszystkie dziedziny życia. Islamu nie można pogodzić z zachodnim stylem życia. Jest on zagrożeniem dla naszych wartości. Szacunek dla ludzi, którzy mają odmienne poglądy, równość kobiet i mężczyzn, równość homoseksualistów i heteroseksualistów, te same prawa dla chrześcijan, Żydów, niewierzących i apostatów, rozdział kościoła i państwa, wolność wypowiedzi – wszystkie te wartości są zagrożone z powodu ekspansji islamu.

Europa ulega islamizacji w szybkim tempie. W wielu miastach europejskich występują duże skupiska muzułmanów. W niektórych dzielnicach przeforowano już islamskie prawodawstwo. Prawa kobiet są łamane. Musimy się godzić na chusty, burki, poligamię, okaleczanie kobiecych genitaliów, zabójstwa honorowe. „W każdym mieście”, pisała Oriana Fallaci „istnieje drugie miasto, państwo w państwie, administracja w obrębie administracji. Miasto muzułmańskie rządzone przez Koran.”

Panie i panowie, nie dajcie się zwieść: wielokulturowa lewica ułatwia islamizację. Lewicowi piewcy wielokulturowości cieszą się z każdego nowego banku zgodnego z prawem szariatu, kolejnej islamskiej szkoły czy nowego meczetu. Uważają islam za równy naszej własnej kulturze. Prawo szariatu czy demokracja? Islam czy wolność? Dla nich to naprawdę nie ma znaczenia. Ale ma to znaczenie dla nas. Cała lewicowa elita praktykuje relatywizm kulturowy: uniwersytety, kościoły, związki zawodowe, media, politycy. Wszyscy oni zdradzają nasze z trudem wywalczone swobody.

Panie i panowie, to co obecnie dzieje się w Europie, zostało do pewnego stopnia zaplanowane.

W październiku 2009 Andrew Neather, były doradca brytyjskiego premiera Tony’ego Blaira, potwierdził, że rząd brytyjski celowo zorganizował masową imigrację jako część swego projektu inżynierii społecznej. Rząd Blaira pragnął „sprawić, by Wielka Brytania naprawdę stała się państwem wielokulturowym.” By osiągnąć ten cel, pozwolono w latach 2000-2009 osiedlić się w

Wielkiej Brytanii 2.3 milionom cudzoziemców. Neather twierdzi, że zabieg ten „wzbogacił” Wielką Brytanię.

Jednak zwykli ludzie nie uważają, że rozpad struktur społecznych, wzrost przestępczości, przekształcenie dobrze im znanych dzielnic w „strefy zamknięte” można nazywać „wzbogaceniem”.

Zwykli ludzie dobrze zdają sobie sprawę, że są świadkami zjawiska, które można określić jako zastępowanie jednej populacji inną. Zwykli ludzie czują się związani z cywilizacją, którą stworzyli ich przodkowie. Nie chcą, żeby została zastąpiona wielokulturowym społeczeństwem, w którym wartości imigrantów są stawiane na równi z ich wartościami. Pogląd, że nasza zachodnia kultura przewyższa inne kultury, to nie ksenofobia czy islamofobia – to po prostu zdrowy rozsądek.

Na szczęście nadal jeszcze żyjemy w demokratycznym społeczeństwie. Opinia zwykłych ludzi wciąż ma znaczenie. Jestem przewodniczącym holenderskiej Partii Wolności, której celem jest powstrzymanie procesu islamizacji i obrona tradycyjnych wartości i swobód obywatelskich w Holandii. Partia Wolności to najszybciej rozwijająca się partia w Holandii.

Ponieważ przesłanie mojej partii jest tak ważne, wspieram inicjatywy tworzenia podobnych partii w innych krajach, np. w Niemczech, Francji i Wielkiej Brytanii. Sondaż przeprowadzony w Wielkiej Brytanii w zeszłym miesiącu pokazał, że aż 48% Brytyjczyków prawdopodobnie zagłosowałoby na nefaszystowską i nie opowiadającą się za użyciem przemocy partią, która obiecałaby rozprawienie się z masową imigracją i islamskimi ekstremistami oraz wprowadzenie restrykcji na budowę meczetów. W październiku zeszłego roku byłem w Berlinie. Wygłosiłem tam przemówienie programowe na spotkaniu nowo założonej partii Die Freiheit (Wolność), na czele której stanął René Stadtkewitz, były członek partii CDU. Sondaże przeprowadzane w Niemczech pokazują, że taka partia ma szansę na zdobycie 20% elektoratu.

Moje przemówienie, w którym zachęcałem Niemców, żeby przestali się wstydzić własnej tożsamości, spotkało się z olbrzymim zainteresowaniem mediów. Dwa tygodnie później kanclerz Niemiec Angela Merkel ogłosiła, że „wielokulturowość poniosła całkowitą klęskę”. Zaś Horst Seehofer, lider CSU, stwierdził bez ogródek: “To koniec wielokulturowości”.

W ubiegłym miesiącu francuski prezydent Nicolas Sarkozy powiedział: “Za bardzo przejmowaliśmy się tożsamością imigranta, a za mało tożsamością kraju, który go przyjmował”.

Pięć tygodni temu brytyjski premier David Cameron oskarżył wielokulturowość o sprzyjanie islamskiemu ekstremizmowi. „Pozwoliliśmy na osłabienie naszej zbiorowej tożsamości”, stwierdził. „Kierując się doktryną wielokulturowości państwa pozwalaliśmy różnym kulturom żyć (...) z dala od głównego nurtu społeczeństwa”.

W swym przemówieniu Cameron nadal czyni rozróżnienie między islamistyczną ideologią, którą uważa za skrajną i niebezpieczną, a islamem, który według niego jest religią pokoju. Nie podzielam tego poglądu, tak jak nie dzielił go wielki poprzednik Camerona, Winston Churchill. Pogląd, że islam jest religią miłującą pokój, to wielokulturowy dogmat, całkowicie sprzeczny z prawdą.

Merkel, Sarkozy i Cameron nadal zdają się nie dostrzegać, na czym naprawdę polega problem. Niemniej fakt, że czują się w obowiązku zdystansować od wielokulturowości, pokazuje, iż wiedzą, że przynajmniej słownie powinni poprzeć pogląd, który większość ich rodaków wyznaje już od dawna: masowy napływ imigrantów z krajów islamskich to najgorsza rzecz, jaka wydarzyła się w Europie w ciągu ostatnich 50 lat. Wczoraj prestiżowy sondaż w Holandii ujawnił, że 50% Holendrów jest zdania, że islam i demokracja nie dadzą się ze sobą pogodzić, a 42% uważa, że jest to możliwe. Aż dwie trzecie wyborców Partii Liberalnej i Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej jest przekonane, że islam i demokracja są nie do pogodzenia.

Oto polityczne dziedzictwo wielokulturowości. Podczas gdy partie lewicowe znalazły sobie [w muzułmanach] nowy elektorat, partie prawicowe o ugruntowanej pozycji nadal łądzą się, że islam jest religią pokoju na równi z chrześcijaństwem, judaizmem, buddyzmem i innymi.

Zwolennicy wielokulturowości nie chcą wiedzieć, co naprawdę się wydarza. Prawda jest taka, że nasza cywilizacja jest lepsza, a islam to niebezpieczna ideologia.

Dzisiaj jesteśmy świadkami politycznych zamieszek w krajach arabskich. Autorytarne reżimy w rodzaju dyktatury Bena Alego w Tunezji, Mubaraka w Egipcie, Kaddafiego w Libii, dynastii Al Khalifah w Bahrajnie i inne zostały obalone albo są atakowane. Ludność krajów arabskich pragnie wolności, to zupełnie naturalne. Jednak ideologia i kultura islamu jest tak głęboko zakorzeniona w tych krajach, że prawdziwa wolność jest po prostu niemożliwa. Dopóki dominuje tam islam, nie ma mowy o prawdziwej wolności.

Przyjrzyjmy się faktom. W dniu 8 marca, już po ustąpieniu reżimu Mubaraka, 300 kobiet demonstrowało na placu Tahrir w Kairze. Po kilku minutach rzuciła się na nie grupa brodatych mężczyzn, którzy je pobili i odciągnęli stamtąd. Niektóre z kobiet były też napastowane seksualnie. Policja nie zareagowała. Oto nowy Egipt: w poniedziałek ludzie demonstrują domagając się wolności. We wtorek ci sami ludzie biją kobiety, ponieważ one też domagają się wolności.

Obawiam się, że w krajach islamskich demokracja nie doprowadzi do prawdziwej wolności. Sondaż przeprowadzony przez amerykański ośrodek badawczy Pew wykazał, że 59% Egipcjan woli demokrację od jakiejkolwiek innej formy rządów. Jednak 85% uważa, że wpływ islamu na politykę jest rzeczą pozytywną, 82% uważa, że osoby oskarżone o cudzołóstwo powinny być kamienowane, 84% pragnie kary śmierci dla apostatów, a 77% uważa, że odpowiednią karą za kradzież jest chłosta lub obcięcie rąk.

Ronald Reagan miał rację nazywając Kadhafiego „wściekłym psem”. Jednak nie powinniśmy się łudzić, że prawdziwa wolność i prawdziwa demokracja może istnieć w kraju, w którym dominuje islam. Nie ma wątpliwości, że wyniki cytowanego wyżej sondażu byłyby podobne w Libii. Nie jest w naszym interesie pomaganie Bractwu Muzułmańskiemu w przejęciu władzy w Trypolisie i ustanowieniu kalifatu w Libii.

Oczywiście świat musi przeszkodzić Kadhafiemu w zabijaniu własnych obywateli. Jednak, jak głosi rezolucja Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 1973 uchwalona w zeszłym tygodniu, jest to przede wszystkim „odpowiedzialność państw tego regionu”. Dlaczego Holandia ma wysyłać tam sześć myśliwców F16, żeby wymusić embargo na dostawy broni, a Arabia Saudyjska, która posiada flotę 300 myśliwców, nie wysyła ani jednego? Arabscy cywile giną, lecz kraje arabskie uchylają się od odpowiedzialności.

O jednym z największych niebezpieczeństw związanych z obecnym kryzysem nasi liderzy nawet nie myślą: jak zatrzymać napływ przez Morze Śródziemne tysiący uciekinierów pragnących polepszyć swój byt do miejsc takich jak Lampeduza? Teraz gdy Tunezja jest wolna, młodzi Tunezyjczycy powinni pomóc w odbudowie własnego kraju zamiast uciekać na Lampeduzę. Europy nie stać na przyjęcie kolejnych tysięcy uchodźców.

Panie i panowie, czas się obudzić. Musimy spojrzeć prawdzie w oczy i musimy mówić prawdę. Prawda jest taka, że islam jest złem i że nam zagraża.

Chciałbym jeszcze wyjaśnić, że to nie sami muzułmanie stanowią dla mnie problem. Jest wielu umiarkowanych muzułmanów. Dlatego zawsze czynię wyraźnie rozróżnienie między ludźmi a ideologią, między muzułmanami a islamem. Jest wielu umiarkowanych muzułmanów, ale umiarkowany islam nie istnieje.

Islam dąży do dominacji nad światem. Koran nakazuje muzułmanom prowadzenie dżihadu i narzucanie innym prawa szariatu.

Mówienie prawdy o imigracji i ostrzeganie, że islam może nie jest aż tak dobrotliwy, jak twierdzą rządzące elity, zostało sklasyfikowane jako mowa nienawiści w wielu krajach Unii Europejskiej i potraktowane jak przestępstwo. Jak zapewne wiecie, byłem stawiany przed sądem pod zarzutem podżegania do nienawiści. Oto paradoks społeczeństwa wielokulturowego. Twierdzi, że jest pluralistyczne, ale zezwala na jeden tylko punkt widzenia: wszystkie kultury na świecie są równe i wszystkie są dobre.

Jednak to, że jesteśmy traktowani jak przestępcy za mówienie prawdy, nie może nas zniechęcić. Prawda, że islam jest złem, zawsze była oczywista dla naszych przodków. Dlatego walczyli z nim. Dla nich było jasne, że nasza cywilizacja znacznie przewyższa islam.

Nietrudno zrozumieć, dlaczego nasza kultura jest o wiele lepsza od islamu. My Europejczycy, czy to chrześcijanie, Żydzi, agnostycy, czy ateści, wierzymy w rozum i zdrowy rozsądek. Zawsze wiedzieliśmy, że po islamie nie można się spodziewać niczego dobrego.

Nasza kultura ma swe korzenie w Jerozolimie, Atenach i Rzymie, zaś korzenie islamu tkwią w piaskach pustyni i w głowie Mahometa. Nasi przodkowie doskonale rozumieli, co to oznacza. Treść Koranu, jak napisał żyjący w drugiej połowie VIII wieku historyk Teofanes, opiera się na halucynacjach.

„Pokaż mi gdzie Mahomet przykazał coś nowego, a znajdziesz tam tylko zło i nikczemność, jak choćby to, że nakazał szerzyć mieczem wiarę, którą głosił”, powiedział cesarz bizantyjski Manuel II w roku 1391 i dodał: „Bóg nie cieszy się z przelewu krwi, a działanie wbrew rozumowi jest sprzeczne z boską naturą”.

Od 1400 lat przedstawiciele Zachodu krytykują islam i jego założyciela, ponieważ od razu rozpoznali tkwiące w nim zło. Jednak w latach 70 ubiegłego wieku zachodni intelektualiści

zaprzestali tej krytyki. Relatywizm moralny i kulturowy postulowany przez marksistów doprowadził elity polityczne i intelektualne Zachodu do przyjęcia utopijnej wiary w powszechne braterstwo wszystkich ludzi.

Wielokulturowość to odrzucanie europejskiego dziedzictwa i swobód obywatelskich, to osłabianie Zachodu dzień po dniu. Prowadzi do autocenzury mediów i środowisk akademickich, załamania się systemu szkolnictwa, osłabienia roli kościołów, obalenia państwa narodowego, do upadku naszego wolnego społeczeństwa.

Chociaż dzisiaj nasi liderzy wreszcie wydają się rozumieć, jak katastrofalnym błędem jest wielokulturowość, jej koniec jeszcze nie nastąpił. Żeby pokonać wielokulturowość nie wystarczy po prostu oświadczyć, że jest „absolutną porażką”. Teraz musimy powstrzymać falę islamizacji.

Jest kilka rzeczy, które możemy zrobić.

Jedna z nich to sprzeciw wobec wprowadzania szariatu i islamskiego prawodawstwa w naszych krajach. W około 12 stanach w USA wprowadza się teraz rozwiązania legislacyjne zapobiegające rozprzestrzenianiu się szariatu. Na początku maja pojadę do Stanów Zjednoczonych, by wyrazić poparcie dla tego rodzaju inicjatyw. Powinniśmy rozważyć zastosowanie podobnych rozwiązań w Europie.

Kolejna rzecz to wspieranie muzułmanów, którzy chcą odejść od islamu. Obchodzenie Międzynarodowego Dnia Kobiet w krajach arabskich jest bez sensu, dopóki nie istnieje Międzynarodowy Dzień Porzucenia Islamu. Proponuję ustanowienie takiego dnia, w którym będziemy honorować odważnych mężczyzn i kobiety, którzy zdecydowali się porzucić islam. Możemy wybrać jakąś symboliczną datę i ustanowić nagrodę przyznawaną co roku osobie, która odwróciła się od islamu albo organizacji, która pomaga ludziom w uwolnieniu się od niego. Bardzo łatwo jest zostać muzułmaninem. Wystarczy wymówić formułę szahady,

islamskie wyznanie wiary, które brzmi: „Nie ma Boga prócz Allacha, a Mahomet jest jego jedynym prorokiem”. Równie łatwe powinno być porzucenie islamu, np. poprzez wymówienie anty-szahady:

„Odrzucam islam i przyłączam się do ludzkości”.

Trzecia rzecz mogąca powstrzymać islamizację to przywrócenie suwerenności państwa narodowego. Mieszkańcy wolnego świata będą w stanie odeprzeć atak islamu, jeśli będą mogli zjednoczyć się pod sztandarem, z którym będą się utożsamiać. Tym sztandarem, symbolizującym wierność narodowi ponad politycznymi podziałami, może być tylko nasza flaga narodowa. Na Zachodzie swobody obywatelskie są gwarantowane przez ustawy zasadnicze państw narodowych. Dlatego wielokulturowość wrogo odnosi się do państwa narodowego i próbuje je zniszczyć.

Tożsamość narodowa ma charakter włączający, nikogo nie wyklucza. Mile widziany jest każdy, kto niezależnie od religii czy rasy pragnie zasymilować się z narodem, dzielić jego losy i pracować na rzecz jego przyszłości. Tożsamość narodowa wiąże jednostkę z dziedzictwem, tradycją, lojalnością i kulturą.

Chciałbym poświęcić temu zagadnieniu jeszcze kilka słów, ponieważ znajdujemy się w Rzymie. To dobrze się składa, że tu jesteśmy. W tym mieście, w dniu (co za ironiczny zbieg okoliczności!) 25 marca 1957 roku podpisany został Traktat Rzymski. Traktat ten zobowiązał państwa członkowskie Unii Europejskiej do „jeszcze pełniejszej unii”

Niestety, ta unia, podobnie jak inne wielonarodowe organizacje, stała się jednym z narzędzi promowania wielokulturowości. Unia Europejska wpadła w ręce elity zwolenników tej koncepcji. Owa elita, podkopując suwerenność poszczególnych narodów Europy, niszczy ich zdolność do demokratycznego decydowania o własnej przyszłości.

Nowy rząd Holandii, przy poparciu mojej partii, chce ograniczyć imigrację. Tego chcą nasi wyborcy. Jednak nasze

ośrodki decyzyjne w dużej mierze zostały przeniesione na zewnątrz, do „Europy”, a nasi wyborcy nie mają już bezpośredniego wpływu na decyzje dotyczące własnej przyszłości.

Na mocy traktatów międzynarodowych, ustawodawstwo Unii Europejskiej jest nadrzędne w stosunku do prawodawstwa narodowego i nie może być zmieniane przez parlamenty poszczególnych państw. Na przykład Europejski Trybunał Sprawiedliwości anulował w 2008 roku ustawy imigracyjne w Irlandii i w Danii, twierdząc, że prawo narodowe należy podporządkować rozstrzygnięciom ustalonym na poziomie Unii Europejskiej. W marcu 2010 roku Europejski Trybunał Sprawiedliwości anulował holenderską ustawę ograniczającą możliwość sprowadzania do Holandii kolejnych członków rodziny tych imigrantów, którzy korzystają z pomocy społecznej.

Łatwość, z jaką elita polityczna Europy prowadzi politykę imigracyjną mającą na celu oderwanie Europy od jej własnych korzeni, pokazuje jej kompletny brak wrażliwości. Jest gotowa poświęcić własne narody dla swych celów politycznych, zupełnie nie licząc się z ludźmi, których to dotyczy.

Pracownicy fizyczni o niższych dochodach zostali wyparci ze swych dzielnic. Ich głos nie jest szanowany. Przeciwnie, osoby, które nie zgadzają się z wielokulturowymi koncepcjami, uważane są za ksenofobów i rasistów, a owo bliżej nie określone przestępstwo „rasizmu i ksenofobii” stało się centralnym punktem odniesienia dla wszystkich orzeczeń Unii Europejskiej, Rady Europy, ONZ i innych ponadnarodowych organizacji w kwestiach etycznych. To systematycznie przypuszczany przez elity atak na normalne poczucie lojalności obywateli w stosunku do własnego narodu.

W 2008 roku Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy wydało oświadczenie, w którym zobowiązało wszystkie państwa członkowskie do „potępienia i zwalczania islamofobii” oraz zadbania o to, by „podręczniki szkolne nie przedstawiały

islamu jako wrogiej i niebezpiecznej religii”.

W marcu 2010 roku Rada Praw Człowieka ONZ wydała rezolucję, w której jako przestępstwo określa się tzw. „szkalowanie religii”. Rezolucja, której tekst zredagowany został przez Pakistan, wymienia z nazwy tylko jedną religię: islam. 57 państw członkowskich Organizacji Konferencji Islamskiej (OIC) systematycznie wykorzystuje swe prawo głosu do poważania koncepcji wolności i praw człowieka. W 1990 roku OIC odrzuciła Powszechną Deklarację Praw Człowieka z 1948 roku i zastąpiła ją Kairską Deklaracją Praw Człowieka w Islamie, której artykuł 24 głosi: „Wszystkie prawa i swobody określone w niniejszej deklaracji podporządkowane są islamskiemu prawu szariatu”.

Ta farsa nazywana “prawami człowieka” musi się skończyć, jeśli chcemy, by cywilizacja Zachodu przetrwała. Prawa człowieka istnieją po to, by chronić jednostki, nie religie czy ideologie. Wydaje się, że celem Unii Europejskiej jest zniszczenie starych suwerennych narodów i zastąpienie ich przez nowe zaściankowe tożsamości, podobne do siebie jak dwie krople wody. Brytanistan nie będzie się różnił od Holandistanu, a Germanistan od Italiastanu czy jakiegokolwiek innej prowincji powstającego właśnie europejskiego megapaństwa.

Musimy odzyskać Europę, a uda się to tylko, jeśli oddamy władzę polityczną w ręce państwa narodowego. Broniąc drogich naszemu sercu państw narodowych, bronimy własnej tożsamości. Broniąc własnej tożsamości, występujemy przeciwko tym, którzy chcą nas odciąć od korzeni i sprawić, by nasza kultura uschła i zginęła.

Drodzy przyjaciele, co najmniej o 20 lat za późno (ale lepiej późno niż wcale) konserwatywni politycy głównego nurtu europejskiej polityki, jak Merkel, Sarkozy i Cameron doszli do oczywistego wniosku, że wielokulturowość to błąd. Jednak nie mają żadnego pomysłu na uzdrowienie tej sytuacji.

Panie i panowie, nadszedł czas na zmiany. Musimy się spieszyć, mamy mało czasu. Ronald Reagan powiedział: „Musimy działać dzisiaj, by ocalić dzień jutrzejszy”. Dlatego proponuję podjęcie następujących kroków, mających na celu ocalenie naszej wolności:

Po pierwsze, musimy bronić wolności wypowiedzi. To nasza najważniejsza swoboda obywatelska. Dysponując wolnością wypowiedzi jesteśmy w stanie powiedzieć ludziom prawdę. Dzięki temu będą sobie zdawać sprawę, o jaką stawkę toczy się gra.

Po drugie, musimy położyć kres relatywizmowi kulturowemu. Zwolennikom wielokulturowości musimy z dumą obwieścić: Nasza zachodnia kultura o niebo przewyższa kulturę islamską. Tylko jeśli będziemy o tym przekonani, będziemy gotowi walczyć o własną tożsamość.

Po trzecie, musimy powstrzymać islamizację, bo im więcej islamu, tym mniej wolności. Musimy wstrzymać imigrację z krajów islamskich, musimy wydalać imigrantów, którzy dopuszczają się przestępstw, musimy zabronić budowy nowych meczetów. W Europie jest już wystarczająco dużo islamu. Imigranci muszą się asymilować i przyjmować nasze wartości: Będąc w Rzymie, zachowuj się jak Rzymianin.

Po czwarte, musimy przywrócić nadrzędną rolę i suwerenność państwa narodowego. Ponieważ jesteśmy obywatelami tych państw, możemy być z nich dumni. Kochamy nasz naród i nasz kraj, ponieważ tu jest nasz dom, ponieważ jest on spadkiem, który przekazali nam nasi ojcowie i którym my chcemy obdarować nasze dzieci. Nie jesteśmy zwolennikami wielokulturowości, jesteśmy patriotami. A ponieważ jesteśmy patriotami, jesteśmy gotowi walczyć o wolność.

Pozwólcie, że zakończę pozytywną uwagą: chociaż sytuacja jest zła, a wielokulturowość nadal ma się dobrze, jesteśmy w lepszej sytuacji niż Imperium Rzymskie tuż przed upadkiem.

Imperium Rzymskie nie było państwem demokratycznym. Rzymianie

nie cieszyli się swobodą wypowiedzi. My jesteśmy wolnymi obywatelami Zachodu. Nie walczymy dla Imperium, walczymy we własnej sprawie. Walczymy o nasze narodowe republiki. Wy walczycie o Włochy, ja walczę o Holandię, inni walczą o Francję, Wielką Brytanię, Danię i Hiszpanię. Jesteśmy zjednoczeni, wspólnie reprezentujemy narody Europy.

Jestem przekonany, że jeśli potrafimy ochronić swobodę wypowiedzi i demokrację, nasza cywilizacja przetrwa. Europa nie upadnie. My, europejscy patrioci nie pozwolimy na to.

Bardzo dziękuję za uwagę.

Autor i źródło oryginalne: [Geert Wilders](#)

Tłumaczenie: rol

Zdjęcie: [Roel Wijnants](#)

Źródło polskie: [Euroislam](#)